

McIntosh

MCD12000

test: 12/2022



Najdroższy zintegrowany odtwarzacz McIntosha teraz odróżnia się od innych już na pierwszy rzut oka. Przy okazji pasuje do wzmacniacza MA12000, jak gdyby został skrojony do pracy w jego towarzystwie. Nowym akcentem wzorniczym są okienka z lampami pracującymi w stopniu wyjściowym. Oprócz nich użytkownik może wybrać tryb tranzystorowy. Oba wyraźnie różnią się brzmieniem, w dodatku zgodnie z obowiązującymi stereotypami. Dzięki temu można dostosować efekt do własnych upodobań.

MCD12000 jest przepiękny i wszechstronny. Oprócz płyt CD odtwarza SACD, natomiast DAC przyjmuje sygnał przystany do jednego z siedmiu wejść cyfrowych: dwóch koaksjalnych RCA, dwóch optycznych Toslink, symetrycznego AES/EBU, USB-B oraz MCT. To ostatnie służy do współpracy z firmowym transportem, więc raczej pozostanie bezczynne. Reszta przyjmuje sygnały do 24 bitów/192 kHz, a USB-B – 32 bity/384 kHz, DSD512 i DXD384 kHz. Sercem tej sekcji są dwie ośmiokanałowe kości ESS Sabre ES9038PRO (po jednej na kanał). Dzięki ich pełnemu wykorzystaniu obniżono poziom szumów i zniekształceń. Jakość wykonania i materiałów oraz prezencja są typowe dla McIntosha, czyli wzorcowe.

Takie samo jest brzmienie, w obu odsłonach. W zasadzie nie ma słabych punktów, za to zalety można by długo wymieniać. Najważniejsze to szczegółowość i precyzja, połączone z fenomenalną prezentacją sceny. Ilość informacji nie prowadzi jednak do zmęczenia, bo dźwięk cechuje najwyższa kultura.

Do odsłuchów testowych wybraliśmy wyjście na tranzystorach, ale w każdej chwili można zmienić estetykę. Można też zmienić lampy, choć to już opcja dla zaawansowanych.

